

Przysposobienie łowieckie w szkole podstawowej?

Ostatnimi czasy wpadła w moje ręce książka autorstwa Jacka Henryka Graffa i Elżbiety Tyralskiej-Wojtycza, pod tytułem „Wprowadzenie tematyki łowieckiej do zajęć biologii w szkole podstawowej”, wydana przez Instytut Kształcenia Nauczycieli im. Władysława Spasowskiego, Oddział Doskonalenia Nauczycieli w Krakowie (Kraków 1988).

Na widok tytułu na moment zamarłem w zdumieniu, podczas gdy wyobraźnia podsuwała mi już szokujące obrazki szkolnej klasy, w której nieletnie dzieci uczą się skutecznego fladrowania i obsługi sztucera. Wnętrze książki okazało się już mniej przerażające od tytułu. Zawiera ona konspekty lekcji biologii dla klas od IV do VIII szkoły podstawowej. Tematyka konspektów jest bardzo różnorodna i porusza szereg zagadnień z różnych dziedzin biologii, hydrologii, zoologii, rolnictwa, toksykologii, leśnictwa, łowiectwa. Każdy konspekt uzupełniony jest propozycjami literatury dla ucznia i nauczyciela (wśród której jest m.in. „Mowa Wodza Indian Seattle”). Opracowanie konspektów stoi na wysokim poziomie i stanowi zapewne bardzo dobrą pomoc dydaktyczną, lecz niektóre zawarte w niej stwierdzenia są dla mnie co najmniej problematyczne.

We wstępie autorzy piszą: „Istotnym jest racjonalne spojrzenie na łowiectwo – nie jako hobby dla wybranych – lecz jako dziedzinę gospodarki narodowej, która zrealizowana we właściwy sposób może rozwiązać wiele problemów (wyżywienie, surowce dla przemysłu, utrzymanie równowagi biocenotycznej). Czy zwierzę ginące od celnej kuli nie jest w lepszej sytuacji od ofiary kłusownika lub zwierzęcia domowego oddającego życie w domu lub w rzeźni, będącego wcześniej świadkiem przygotowań do swej egzekucji?” Powyższy cytat jest dla mnie paradoksalny. Jakiż to bowiem miałby być właściwy sposób realizowania łowiectwa, by rozwiązał problem wyżywienia i dostaw surowców dla przemysłu? Czyżby przekształcenie lasów w wysokowydajne fermy produkcyjne? Jeśli chodzi o utrzymanie równowagi biocenotycznej (co za oklepany frazes!) to myśliwi od lat skutecznie ją zaburzają, np. poprzez wybicie prawie wszystkich większych drapieżników, co m.in. doprowadziło do nadmiernego rozrostu populacji ich dotychczasowych ofiar.

Drugie zdanie należałoby raczej zmienić na: Czy zwierzę ginące dla przyjemności myśliwego jest w lepszej sytuacji od zwierzęcia domowego hodowanego i zabitego dla pożywienia? Dodać należy, że zwierzę w lesie także jest wcześniej świadome przygotowań do swej egzekucji, gdy ucieka przed nagonką czy też drży na widok fladr. Poza tym bardzo rzadko ginie od „celnej kuli”, znacznie częściej dogorywa zranione, póki myśliwy nie odnajdzie ślaniającego się z utraty krwi „postrzałka”.

Niejednokrotnie pojawiają się w konspektach stwierdzenia „wyjaśnienie pojęcia sprzymierzeńcy lasu”, „zwierzęta pożyteczne i szkodniki” itp. Podział na szkodniki i sprzymierzeńców powinien być już raz na zawsze zakazany. W naturze nie ma szkodników, wszystkie elementy są potrzebne, a usunięcie któregośkolwiek z nich niesie ze sobą zaburzenia harmonii całego systemu. To człowiek, sprowadzając lasy do jednogatunkowych monokultur inicjuje gradację brudnicy mniszki, a nie na odwrót.

Na str. 89 w konspekcie nr 6 dla klasy VI pt. „Ochrona gatunkowa zwierząt”, autorzy podają siedem organizacji powołanych do ochrony zwierząt. Wśród nich trzy to: Międzynarodowa Rada Łowiecka, Światowa Fundacja Łowiecka i Safari Club International (!?). Być może nie jestem zorientowany, ale według mnie organizacje te zajmują się głównie **polowaniem**, a jeśli nawet starają się ochraniać jakieś gatunki to jest to porównywalne do zainteresowania rzeźnika odpowiednią ilością cennych tuczników.

Mój gorący sprzeciw budzi również propagowanie „języka” łowieckiego. Wolałbym bowiem by młodzi ludzie posługiwali się piękną polszczyzną, a nie eufemizmami zrozumiałymi tylko dla tych szczególnych „miłośników przyrody”. Dla mnie zając zawsze będzie zającem a nie „kotem”, a krew krwią a nie „farbą”.

Pomimo w/w wad, książkę tę polecam nauczycielom, bowiem zawiera bardzo dobre propozycje rozwinięcia materiału lekcyjnego o szereg dziedzin pokrewnych biologii, a które powinny być na tych lekcjach poruszane.

Chciałbym jednak by pominąć łowieckie „wstawki” i następne wydanie tej książki zatytułować: „Wprowadzenie tematyki ekologicznej do zajęć biologii w szkole podstawowej”

Robert W. Mysłajek